

## **Domorośle przemysłiwania**

Autor tekstu: **Wojciech Hawryluk**

Poniższy tekst bynajmniej nie pretenduje do miana jakiegoś odkrycia filozoficznego, jeśli już, to tylko osobistego. Jest on też nawiązaniem do [dyskusji](http://www.racjonalista.pl/forum.php/s,259718) (<http://www.racjonalista.pl/forum.php/s,259718>) toczony na tutejszym forum. Będzie to szkicowy opis (pewne zagadnienia zostały zaledwie zasygnalizowane) tego, w jaki sposób jakiś czas temu zacząłem patrzeć na świat, opis stanowiący w dużej mierze kompilację poglądów kilku filozofów.

Zacznę nieco w kartezjańskim stylu, czyli spróbuję zwątpić we wszystko. Uczynię to w następujący sposób: spróbuję wymazać wszelką moją wiedzę o świecie, zlikwidować sobie dostępność zmysłową i umysłową do świata, a następnie, będę stopniowo wracał do stanu obecnego. Oczywiście wszystkie te czynności wykonam tylko teoretycznie, czyli niestety będą one już na starcie obarczone wadą czczych spekulacji. Choć może operacja ta doprowadzi jednak do ciekawych wniosków.

Zacznę od uwagi niemal banalnej, że chyba niemal każdy człowiek miał w swoim życiu choć raz taką sytuację, w której zauważył *coś* i, chociaż przez krótką chwilę, nie wiedział czym to *coś* jest. Interesujące uczucie. Ta chwilowa niewiedza często wynika np. ze słabej widoczności obiektu. Miałem do czynienia z takim „problemem” poznawczym. Wynikał on właśnie ze słabego oświetlenia przedmiotu. Zagadką okazał się dla mnie hydrant owinięty grubą folią i okręcony sznurkiem. Jednak przez dłuższą chwilę nie wiedziałem, co widzę. Szukałem w umyśle przedmiotów, zjawisk, które najbardziej przypominały to tajemnicze *coś* i wyobrażenia podsuwała mi następujące pomysły: dziwny cień lub troll. Nie mogłem nawet w miarę prawdopodobnie stwierdzić, czy widzę przedmiot, osobę czy cień. Na upartego można by powiedzieć nawet, że przecież mogłem śnić. Chciałbym teraz stworzyć taką sytuację, w której nie mógłbym w swoim umyśle poszukiwać przedmiotów czy zjawisk podobnych do tego nieznanego. Rozszerzę więc tę moją niewiedzę z hydrantu na cały świat z sobą włącznie. Dalej, tracę wszystkie zmysły, potrzeby fizjologiczne, przestaje funkcjonować mózg, niknie wszelki ruch, ja także zostaję unieruchomiony, gaśnie światło. Można powiedzieć, że nie żyję. A teraz, tak „oczyszczony”, będę stopniowo się wskrzeszał i postaram się z perspektywy mojej „pełnej” wiedzy o świecie wczuć się w sposób, w jaki to moje nic niewiedzące, „rodzące się” stopniowo „ja” obserwowałoby świat, jak mój opis świata poszerzałby się za kolejnym zniesieniem ograniczeń percepcji. Zdaję sobie sprawę, że zabiegi te mogą wydawać się banalne, zbyt uproszczone. Mają jednak za zadanie rzucić jakieś światło na pewne problemy epistemologiczne.

Może przedtem mała dygresja w postaci pytania rodem z Lema: jako kto, kiedy, i gdzie mam zmartwychwstać? Oczywiście w zależności od odpowiedzi na te pytania mój przyszły opis świata diametralnie by się różnił. Jako, że to ma być mój opis — będę powoli wracał do siebie.

Przyjmijmy, że rodzę się już dorosły. Na razie „włączmy” tylko mózg. Ale pusty mózg, w dodatku niepotrzebujący tlenu. Oczywiście uruchamiając jedynie mózg, oddzielam (na razie), dla potrzeb wyvodu, w sposób sztuczny, myśl od biologiczności. Czy w tym stanie zdaję sobie choćby sprawę z tego, że istnieję? Wątpię. A może więc odwrócę kolejność i najpierw włączę zmysły przed mózgiem (fizjologia wciąż wyłączona). Czy taki zabieg ma jakieś znaczenie? Zdaje się, że także nie. Że użyję metafory: czułbym się pewnie jak mikroskop, przez który nikt nie patrzy, czyli wciąż niejako jestem martwy. Co się stanie, gdy jednocześnie uruchomię mózg i zmysły? Należy pamiętać, że nie ma światła, nie mogę się ruszyć, świat też jest nieruchomy, i najważniejsze: nie mam żadnej wiedzy, nie znam słów. Moja sytuacja nadal wydaje się nieciekawa. Raczej nie zdaję sobie sprawy, że widzę ciemność, nie znając jasności, i słów. Dalej, w związku z tym, że nie istnieje ruch, nic nie słyszę, nie czuję żadnego zapachu. Włączmy światło (w sposób dosyć cudowny — tak bez ruchu). Obserwuję. Co? Nie wiem. Czy zauważam różnice i podobieństwa między kolorami, kształtami, ich ostrością, nie znając słów: kolor, zielony, czerwony, kształt, różnica, podobieństwo? Czy myślę, tyle, że bez słów, a za pomocą obrazów? Można zadać inne pytanie: po co mam obserwować, myśleć? Przecież nie mam żadnych potrzeb (bez fizjologii). A może z tzw. czystej ciekawości? Wróć jeszcze do tej kwestii.

Włączmy ruch. Dostrzegam przestrzeń, poruszam się w niej. Przyjmijmy, że wcześniej widziałem tylko barwne „płaskie” plamy o różnej ostrości, teraz mogę odczuć też głębię. Wokół siebie dostrzegam obraz: ruchomy, wielobarwny, wielokształtny, o różnych zapachach, różny w dotyku. Oczywiście w zależności od sprawności moich zmysłów ten obraz jest odmienny. Zauważam swoje ciało, je także odbieram jako fragment tego obrazu, Zauważam także inne, podobne do mojego ciała, ruchome fragmenty obrazu. Na marginesie, można mieć również wątpliwość czy zauważam

coś takiego jak podobieństwo.

Wszystko jest dla mnie nieznanym, nienazwanym hydrantem. A filozof by pewnie powiedział: pozajęzykowymi (w tej sytuacji „przedjęzykowymi”) danymi zmysłowymi.

Upraszczając, wydaje się, że porozumiewanie się wśród zwierząt, powstawało w drodze ewolucji, w związku z tym, że okazywało się przydatne dla życia w grupie. Włączę tak „na próbę” mowę teraz, dla potrzeb wyvodu, mimo, że na razie nie mam żadnych potrzeb i nie wiem jeszcze nic o tym, gdzie, kim jestem, a tym bardziej nie wiem nic o innych ruchomych fragmentach obrazu, podobnych do mojego ciała. Czy zaczynam opisywać, to, co obserwuję? Powtórzę pytanie: po co? Nie potrzebuję niczego, nie potrzebuję więc poznawać i nazywać. Wydaje się, że bezinteresowną ciekawość, można nazwać luksusem, który powstał u człowieka stosunkowo późno, wtedy, gdy uporał się on względnie z podstawowymi potrzebami, niebezpieczeństwami. Ta bezinteresowność okazywała się później często jednak „interesowna”, praktyczna. Dlatego współcześnie naukowcy tak zabiegają o tzw. badania podstawowe.

Załóżmy jednak, że jeszcze nie mając potrzeb, posiadam w sobie właśnie coś takiego, jak bezinteresowną ciekawość — chęć poznania. Czy mam jakieś wskazania, co nazwać i jak? Wydaje się, że żadnych. Mam dookoła siebie wielki nienazwany obraz. Mogę nazwać go dowolnie: jednym słowem lub podzielić ten obraz na pewną ilość części wybraną przeze mnie, według kryteriów podyktowanych tylko przeze mnie w sposób niczym niewymuszony i te części nazwać słowami wymyślonymi przeze mnie. Żaden wymóg: kształt, kolor, smak, zapach, ruch czy bezruch, podobieństwo czy różnica, wcale mnie nie zobowiązuje do wyłonienia danego fragmentu obrazu z całości. Inna osoba, ale w tym samym stanie poznawczym, mogłaby nazwać ten obraz w całkowicie inny sposób.

Włączmy fizjologię. Ten moment oczywiście wydaje się mieć fundamentalne znaczenie w kwestiach poznawczych. Muszę oddychać, zaspokoić pragnienie i głód; odczuwam sytość, zmęczenie, przyjemność, ból, ciepło, chłód, skwar, popęd płciowy itd. Znajduję się chyba w stanie zbliżonym do człowieka pierwotnego. Pojawia się przymus poznania: na pewno zaczynam wnikać w ten obraz, żeby zaspokoić potrzeby, unikać niebezpieczeństw. Gdy uznam, że w grupie łatwiej, pojawiają się konkretne wskazania, co i jak nazwać. Jak? Najprościej, zrozumiale dla innych. Co? Wydaje się, że w pierwszej kolejności nadajemy nazwy tym fragmentom obrazu, dającym się odróżnić od innych, które właśnie są źródłem bądź zaspokojenia potrzeb, bądź zagrożenia. Rozpoznawanie to następuje oczywiście metodą prób i błędów. Rola ludzkich potrzeb, pragnień, zagrożeń, lęków wydaje się więc podstawowa w poznaniu. Fizjologia stawia wobec opisu świata w sumie jedno najważniejsze wymaganie: skuteczność. Najlepszym podsumowaniem tej części rozważań będą słowa filozofa W. V. Quine’a:

*"[...] jako laicki naturalista wierzę w przedmioty fizyczne, nie wierzę natomiast w bogów Homera. Jednakże pod względem podstaw epistemologicznych bogowie różnią się od przedmiotów fizycznych tylko co do stopnia, nie zaś co do rodzaju. Obydwa te typy przedmiotów znalazły się w naszym poglądzie na świat jako twory ludzkie, byty postulowane. Mit przedmiotów fizycznych posiada głównie tę epistemologiczną przewagę nad innymi mitami, iż okazał się bardziej niż one skuteczny w roli narzędzia służącego nadaniu operatywnej struktury strumieniowi doświadczenia zmysłowego." [1]*

Quine dalej twierdzi konsekwentnie:

*"Ponadto przedmioty abstrakcyjne, o których traktuje matematyka — klasy, klasy klas itd. — są w tym samym sensie bytami postulowanymi. Pod względem epistemologicznym są to mity oparte na takich samych podstawach, jak przedmioty fizyczne i bogowie, ani lepsze, ani gorsze; różnice dotyczą tylko stopnia, w jakim mity te ułatwiają opracowywanie danych doświadczenia." [2]*

Spróbuję teraz spojrzeć na pewne zagadnienia tego *strumienia* oczyma człowieka quasi pierwotnego.

Zacznę od siebie. Nazwę siebie, dla uproszczenia, człowiekiem, chociaż mógłbym przecież użyć dowolnego słowa. Istnieję. Istnieję? Na razie przecież tylko stwierdziłem, że obserwuję obraz (nazwijmy go, też prosto, światem), którego fragmentem jest także moje ciało (nazwijmy je tym słowem). A może jestem tylko bohaterem czyjegoś snu, programu komputerowego? Należy zauważyć, że nie mając żadnej wiedzy o złudzeniach, nie mógłbym stwierdzić, że złudzenia zachodzą. Przed pierwszym przebudzeniem nie znam różnicy między jawą a snem. Przed wymyśleniem komputerów człowiek nie miał wątpliwości czy żyje w matriksie. W tym stanie poznawczym różnica między realnością a nierealnością dla mnie nie istnieje. Przyjmijmy, że już mam wiedzę o złudzeniach. Mimo, że nie zauważam u siebie żadnych wątpliwości związanych ze

złudzeniami: codziennie rano budzę się, czasami nawet pamiętam, co mi się w nocy śniło itp., nie mogę jednak z całą pewnością stwierdzić, że nie ulegam jakiemuś permanentnie trwającemu złudzeniu, którego jednak nie mogę zauważyć. Mamy więc dwa stwierdzenia: *obserwuję świat* oraz *mam złudzenie, że obserwuję świat, a tak naprawdę to śnię lub jestem w matriksie lub mam halucynacje itp., ale nie mogę tego wykazać*.

Łatwo chyba zauważyć, że przy takim postawieniu sprawy, także nie ma różnicy między realnością a nierealnością mnie czy świata. To rozróżnienie nie ma znaczenia. Obserwuję coś, co jest wielobarwne, przestrzenne, ruchome, i nazwałem to światem. Zauważam różne powtarzające się prawidłowości między różnymi fragmentami tego czegoś i na ich podstawie potrafię skutecznie tworzyć sprawdzające się przewidywania. Złudzenia, które znam, też rządzą się prawidłowościami. Póki w świecie nic nie wskazuje na to, że burzy się pewien ład, który w nim zauważam, to nie mam żadnego uzasadnienia dla wątpliwości, co do realności: mojej i świata. Więcej, nawet, gdy zaobserwuję jakieś „nieprawidłowości”, to być może po prostu będę zmuszony zmienić porządek świata, czyli zmienić jego opis, może język opisu, zmienić tak, żeby był skuteczny. Chyba, że owe nieprawidłowości okażą się nie do uzgodnienia z resztą świata. Powstaje wówczas kwestia niewiedzy — dłużej lub krócej trwającej.

Oczywiście, za Humem, nie będę bynajmniej absolutyzował panujących, jak na razie, prawidłowości w świecie. Z tego, że do tej pory, co roku na wiosnę wschodziła trawa o kolorze zielonym, przewiduję, że i w tym roku też będzie zielono, ale stuprocentowej pewności mieć nie mogę. W przyszłości zawsze owe prawidłowości mogą zawieść. Żartując, jutro może Neo rozedrzeć obłoki i obwieścić, że jednak żyliśmy dotąd w matriksie.

A czy te fragmenty świata, które zauważam, przypominające swoim wyglądem moje ciało, to też ludzie, tacy jak ja? Przecież tylko o sobie mogę powiedzieć, że myślę, obserwuję. O innych mogę najwyżej powiedzieć, że poruszają się, mówią. Może to tylko ruchome obrazki? Zauważyłem jednak, że i moje ciało to też tylko fragment obrazu. Czy tylko moja świadomość to ja? A może inni to też jednak ludzie? Co przemawia za tym ostatnim stanowiskiem? Inni zachowują się tak, jakby myśleli, jakby mieli te same potrzeby fizjologiczne. Mają podobne ciała do mojego.

Problem *istnienia* można potraktować jako problem wyłaniania (opisu) fragmentów pozajęzykowego strumienia danych zmysłowych z jego całości. Główną przyczyną owego wyłaniania okazują się być ludzkie potrzeby. Potrzeby te skłoniły człowieka także do tego, by wyłaniał on fragmenty danych zmysłowych także poprzez różnego rodzaju przekształcanie tych fragmentów. W ten sposób „stworzył” istnienie krzesła, samochodów, komputerów. Potrzeby bywają mniej lub bardziej wysublimowane, dlatego też przykładowo z drzew wyłonione zostały nie tylko strzały, ale i rzeźby czy instrumenty muzyczne.

---

Przypisy:

[ 1 ] W.V. Quine, *Z punktu widzenia logiki*, przeł. B. Stanosz, Fundacja Aletheia, Warszawa 2000, s. 73 i nast.

[ 2 ] Tamże, s. 74.

### **Wojciech Hawryluk**

Urodzony 1977 r., mieszka i pracuje w Lublinie, wykształcenie prawnicze, dramaturg (wyróżniony w 2007 r. główną nagrodą w ogólnopolskim konkursie na sztukę o tematyce współczesnej WINDOWISKO w Gdańsku - za dramat pt. Ateiści), autor tekstów i recytator w słowno-muzycznym projekcie *ateiści pójdą do nieba*, na koncie kilka małych, lokalnych koncertów.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 01-12-2009 Ostatnia zmiana: 02-12-2009)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6979) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6979>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)